PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 220 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 24 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 440 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 10 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/1
Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5901. Lwów, sobota 2 lipca 1921 Rok XII

Demobilizacya sił powstańczych zakończy się 4 b. m.

Południ. Rosya w ogniu powstania.

Krakanie Kasandr prawicowych.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.").

Warszawa, 28. czerwca.

(X) Cytat z jednego z ostatnich numerów głównego organu prawicy, z „Gazety Warszawskiej":

„Bezprzykładny w dziejach cywilizowanych narodów, przeciągający ponad wszelką miarę bezrząd w Polsce, stał się od kilku tygodni oczywistą już dla wszystkich przyczyną strasznej drogi klęsk i upokorzeń, na którą weszła nasza polityka państwowa i stanowi coraz groźniejsze niebezpieczeństwo już nie dla potęgi i rozkwitu, ale dla samego bytu Polski: katastrofa bankructwa i wypadnięcia z rzędu państw, z któremi się liczą na świecie, stanęła w całej grozie przed nami".

Słusznie więc pyta wobec takiego — zakrakania „Kuryer Polski":

„Czy tak jest? Czy w narodzie, wśród warstw jego najszerszych, wśród tłumów, na ulicy, w fabrykach i biurach, w instytucyach społecznych, w miastach i po wsiach, czy widać jakieś wielkie wrzenie umysłów, zapowiadające polityczny czy socyalny wybuch? Czy się przygotowują jakieś spiski i zamachy stanu? Czy słychać w społeczeństwie jakieś gorączkowe szepty, zwiastujące wojnę domową? Czy pod ziemią nurtują potężne prądy buntu, rewolucyi?"

Nie, stokroć nie!

Więc skąd te krakania? Skąd ten pesymizm? Skąd te Kassandry?

Oto — odsunięto od żłobu kilka jednostek, postanowiono rządzić bez udziału kilku zastojowców i zaśniedziałców.

Już po raz wtóry od listopada 1918 r. prasa prawicowa wpada w ton hiobowy.

Gdy Moraczewski ujął ster — nagle prasa endecka i jej zakapturzone filie ogłosiły wszem wobec, że Polska toczy się w przepaść... Takiej Polsce, którą rządzą „socyaliści", nie można powierzać ani feniga. To też urządzono z prawej strony bojkot skarbu... —

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Siły powstańcze będą zdemobilizowane.

Gliwice, Zabrze ewakuowane.

Bytom, 1. lipca.

(§ E. E.) Radio. Ewakuowano Gliwice i Zabrze. Do Gliwic przybyły 4 tanki angielsk.

Bytom, 1. lipca.

(§ E. E.) Radio. Dziś zdemobilizowano grupę północną, w sobotę ukończy się demobilizacya południowej, tak, że w poniedziałek już wszystkie siły powstańcze będą zdemobilizowane.

Siły powstańcze będą zdemob

Przebieg dyskusyi litewskiej.

Genewa, 1. lipca.

(§ E. E.) Radio. Dyskusya Rady Ligi w kwestyi posko-litewskiej toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Dotychczasowe wyniki tej dyskusyi ogłoszono na posiedzeniu publicznem. Delegat litewski Galwanowskis na posiedzeniu publicznem gwałtownie napadał na Polskę, oskarżając ją o to, że nie dotrzymuje przyrzeczeń. Aszkenazy prosił przewodniczącego o przywołanie delegata lit. do porządku. Przemówienie p. Galwanowskisa było bardzo przykrym incydentem i celem uniknięcia podobnych zajść, dalsze konferencye polsko-litewskie toczyć się będą przy drzwiach zamkniętych.

Gub. Charkowska w ogniu powstania.

Wiedeń, 1. lipca.

(Telef.) (G). Ukraińska centrala prasowa podaje, że gubernia charkowska stała się znowu terenem krwawych walk, między wojskami sowieckiemi a powstańcami. Wszystkie linie kolejowe, wiodące z Charkowa na zachód zostały zajęte przez powstańców. Krążą pogłoski, że wielu zagranicznych komunistów, którzy razem z Belą Kunem jechali z Rzymu na zjazd III międzynarodówki do Moskwy, wpadło w ręce powstańców. Z Rosyi centralnej ciągną wojska w celu zgniecenia powstania.

ZŁE URODZAJE W ROSYI.

Helsingfors, 1. lipca.

(§ E. E.) Radio. Tegoroczne urodzaje w Rosyi naogół bardzo złe. Najlepsze w gubernii saratowskiej. Zato cały obszar Donu, skutkiem panującej tu suszy nie pokryje własnych potrzeb. Konferencya przedstawicieli aprowizacyi w tych guberniach stwierdziła katastrofalny stan zasiewów.

Czas odnowić przedpłatę!

nie kupowano pożyczki państwowej, nie płacono podatków; ogałacano kasę własnego państwa.

Ustąpił rząd socyalistyczny i władza dostała się w ręce — prawicy. Przesunął się szereg postaci z obozu zachowawczego: Paderewski, Wład. Grabski, Nowodworski i t. d. Cała reprezentacya zagraniczna niemal była w rękach prawicowych. Niemal wszystkie główne posterunki wewnętrzne zostały obsadzone przez ludzi umiarkowanych.

Dopiero, gdy wysłańcy Lenina, Dzierżyński i Marchlewski, zapukali do bram Warszawy, prawica zgodziła się na ustępstwa na rzecz władzy ludu i dopuściła do współudziału w rządach ludowców i demokratów. Mimo to — pośrednio — zachowała olbrzymi wpływ. A nawet obecnie, gdy jest w „opozycyi", asekuruje się przez pozostawienie w rządzie pp. Kuczyńskiego (jako ministra b. dzielnicy pruskiej), Weinfelda i Rybarskiego (jako wiceministrów skarbu).

Lecz, gdy się wreszcie przekonała, że ster rządów wypadł z jej rąk, że intrygą nie zdoła omotać Witosa i Skulskiego, by się stali powolnemi narzędziami w ręku ks. Teodorowicza i ks. Lutosławskiego, jako wyrazicieli „dmowszczyzny" — **ponownie daje nam to** samo widowisko, które oglądaliśmy pod koniec r. 1918 i z początkiem r. 1919: uderza w ton skrajnego pesymizmu, rozdziera szaty nad stanem państwa, prorokuje zagładę...

To sianie pesymizmu, uprawiane ostatniemi dniami przez prasę endecką, jest jednak bardzo niebezpieczną bronią.

Zatruwa bowiem ducha społeczeństwa. Bezkrytyczne umysły przenikają panikarstwem. Strachopudy utwierdzają się w swych poglądach. Aferzyści korzystają z zamieszania pojęć wywołanego pesymistycznym siewem.

Faktyczny stan natomiast jest inny.

Między społeczeństwem a nastrojem narodowego przedstawicielstwa, między szerokiemi masami ludu a Sejmem istnieje nie tylko rozbieżność poglądów, lecz również i dyssonanse nastrojowe.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że te same kontrasty, jakie istnieją w Sejmie, istnieją **również i w społeczeństwie, że proporcya głosów lewicy i prawicy, jaka jest w Sejmie, jest** również i w narodzie, że swary i kłótnie, rozbrzmiewające w Sejmie, **mają swe odpowiedniki w nastroju mas.**

Naród, społeczeństwo współdziałały z Sejmem, gdy szło o Konstytucyę i o reformę rolną. Wtedy dyskusye sejmowe, ważenie sił i proporcya głosów miały w narodzie echo.

Natomiast wszystkie te „przesileniowe" intrygi i subtelności, cała ta misterna gra o poszczególne placówki rządowe, wszystkie te zamachy i zamaszki, całe to atomizowanie się poszczególnych członów i lewicy i prawicy, by skleić centrum, wszystkie te perypetye ostatnich tygodni — rozgrywały się poza nawiasem społeczeństwa, bez jego współudziału.

Społeczeństwu jest zupełnie obojętne, jak się nazywa klub, który stworzył sobie p. Dubanowicz, by się i nadal nazywać „prezesem"; społeczeństwu jest zgoła obojętnem, czy prof. Dembowski jest w klubie Pracy Konstyt. czy w zaprzęgu endecyi; społeczeństwo się zupełnie tem nie interesuje, czy p. Świda jest w Partyi Mieszczańskiej czy w chadecyi.

Społeczeństwo ma swoje kłopoty i troski — a Sejm swoje. Społeczeństwo i prasa szerzej ujmują sprawy państwowe, raczej zajmują się sprawą Śląska, Wilna, waluty, handlu, roli — Sejm zaś zwęził swe nastroje do przesileń osobowych, do burz w szklance wody, do porachunków osobistych menerów partyjnych.

I dlatego ten Sejm, który wogóle po uchwaleniu Konstytucyi spełnił swe zadanie, obecnie stał się czemś, co stoi poza społeczeństwem, a jest jeno terenem tarć partyjnych, nie znajdujących zresztą oddźwięku w masach.

I dlatego też kalchasowe grzmoty endeckie, rzucane obecnie w następstwie „przesileń", przebrzmiewają w pustce....

Nikt tej „burzy", którą sztucznie robi endecya, nie wierzy. Najmniej szerokie masy społeczeństwa...

„Między Prągą a Warszawą".

Lwów, 1. lipca.

(*) Podaliśmy niedawno pierwszą część zatytułowanego w powyższy sposób artykułu w praskiej „Tribunie", którego autor rozpatruje dobre strony ewentualnego porozumienia czesko-polskiego. W drugiej części artykułu autor mówi o trudnościach stojących na przeszkodzie temu porozumieniu.

Zdaniem jego jedną z najważniejszych przeszkód jest nienawiść Polaków do Czechów. W kwestyi tej pisze, co następuje:

„Nienawistny ton, panujący między nami a Polakami, człowiek rozumny musi uważać za zbyteczny i swawolnie wywołany. Mogło się zdawać, że są tu wszystkie elementy dobrej zgody. Prawda, polityką w mniejszej tylko części kieruje rozum, a angielski autor książki „O polityce i charakterze ludzkim" rozpoczyna dzieło swe od twierdzenia, iż kto chce należycie zrozumieć wypadki polityczne, musi odzwyczaić się od poglądu, jakoby przekonania i czyny polityczne kierowały się rozumem. Trzeba tedy pojąć nie rozum, lecz uczucie zmartwychwstałej Polski, która, niezłomnie polegając na przyjaźni francuskiej, traktowała sympatye innych narodów z marnotrawstwem pysznej i hardej istoty. O prawdziwej nienawiści można mówić tylko po polskiej stronie. Po naszej stronie nigdy jej nie było, wyjąwszy tylko nagły wybuch w krótkim okresie kampanii cieszyńskiej, natomiast prawdą jest, że właśnie wówczas, kiedy prasa polska wyrażała życzenie, aby Czesi „udusili się w swej kotlinie" prasa czeska wyrażała zupełnie inne życzenie mianowicie, aby Polacy otrzymali Górny Śląsk. Winę naszą stanowiło, żeśmy na znak dany z Krakowa i z Warszawy nie wyrzekli się całego Śląska Cieszyńskiego i żeśmy czasami zaopatrywali w krytyczne glossy objawy polskiego „napoleoństwa."

Polska zmartwychwstała z niewoli z apetytem bardzo żarłocznym i z wyobrażeniem, że teraz będzie już nie tylko żyć i istnieć, ale że stanie się wielkiem mocarstwem europejskiem, któremu należy się miejsce zaraz po Anglii i Francyi. Mówi się, że my staliśmy na drodze temu dążeniu Polski. Nie my, lecz rzeczywistość. Polska, zamknięta w swych granicach etnograficznych, nigdy nie będzie wielkiem mocarstwem. Jedyna droga, prowadząca do tego celu, to połykanie kawałków

---

JAN GELLA. 52

ROZMOWY O MIŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

Wiktor: Oto dwa bardzo szczere i bardzo charakterystyczne wynurzenia.

Helena: No, czekamy, aż Pan wyciągnie z tego jakiś wniosek.

Wiktor: Wniosek?

Helena: Tak, np. co do mego usposobienia. Będzie on brzmiał mniej więcej tak, że ktoś, kto z taką łatwością zmienia swe zwykłe otoczenie, niemniej chętnie musi zmieniać i bliższe swemu sercu towarzystwo. Ergo, że jestem doskonałym materyałem na niewierną żonę.

Wiktor: Prowokuje mnie Pani. Wszystkie kobiety są materyałem na niewierne żony i Pani nie więcej, niż panna Maryla. Tylko, że to, co u Pani wynikałoby z kaprysu, z potrzeby zmiany jedynie, u niej ma motywy głębsze: przywiązanie.

Helena: W każdym razie więc, moja niewierność jest prawdopodobniejsza?

Wiktor: I mniej usprawiedliwiona. Ale za to właściwie byłaby tylko pozorna, gdyż taką tylko może być Pani wierność: od wypadku do wypadku. U panny Maryli rzecz się ma inaczej. Kochanemu mężczyźnie byłaby głęboko oddaną, dopóki by się nie przywiązała równie silnie do innego. A i wtedy jeszcze zachowa w sercu odrobinę wierności dla tamtego. Osoby takie, tak samo jak przy zmianie miejsca pobytu, boleją przy zmianie kochanka. Lecz gdyby po jakimś czasie przyszło im na nowo powrócić w objęcia tego, którego z takim bólem żegnały, będą znów cierpieć, iż muszą opuścić tego drugiego. Są to serca czułe, których miłość łączy się zawsze z wylewem wdzięczności za okazaną dobroć. Kobieta taka nie przestała jeszcze miłować swego wczoraj, ale nie może się zdecydować na rozstanie z swem dziś; tak, jak pannie Maryli nie dlatego jest przykro wracać, jakoby nie lubiła już swych dawnych znajomych, lecz że traci nowych.

Maryla: Ma Pan zupełną słuszność. Właściwie to cieszę się nawet na powrót. Lecz byłabym zupełnie spokojna, gdyby przyjemności tamtejszych nie było trzeba opłacać utratą naszych wieczorów i gdybym do towarzystwa ich mogła dołączyć wasze.

Wiktor: Widzi Pani. Jako kochanka nie martwiłaby się powrotem do pierwszego, gdyby miała zapewnioną przytem obecność drugiego.

Maryla: Niech Pan sobie ze mnie żartuje, ale zdaje mi się, że nie jest to bez racyi, co Pan powiedział.

Wiktor: Nie żartuję wcale. Nieraz mówiłem już, że można kochać dwóch równocześnie i zupełnie szczerze.

Helena: To bardzo niemoralne, co Pan mówi. Nie jestem purytanką, ale, gdybym zdradziła męża, to tylko przestawszy go kochać.

Wiktor: Według Pani zatem stokroć moralniej byłoby mieć co kwartał innego kochanka, niż przez całe życie dwóch. Pogląd ten, podzielany zresztą przez większość, jest dość słuszny. Ale istnieją wypadki i konflikty usprawiedliwiające także ten drugi punkt widzenia.

Helena: To wykluczone, tego usprawiedliwić nie można.

Wiktor: Proszę Pani, wszystko można usprawiedliwić. Czyż nie zdarzyło się Pani nigdy, przypuśćmy, na przełomie takich dwóch kwartałów, gdy sezon wiosenny już się zasnuwa w cień, a letni się jeszcze nie zaczął, że odczuwała Pani coś w rodzaju pragnień nieokreślonych, a nieokreślonych dlatego, że Pani moralność nie pozwalała na sprecyzowanie ich sobie? Było to coś jakby chęć znalezienia się w dwóch miejscach jednocześnie, jakby pragnienie ściskania dwóch dłoni, należących do różnych osób, omdlewania w dwóch uściskach naraz...

Helena: Panie Wiktorze, proszę nie zapominać, że jestem uczciwą kobietą i nic podobnego nigdy...

Wiktor: Przedewszystkiem powiedziałem to w formie warunkowej, a następnie wzięła Pani zbyt dosłownie to, co ja przedstawiłem jako alegoryę. Chciałem się tylko dowiedzieć — jeśli to nie jest niedyskrecya — w jaki sposób odbywa się u Pani taki okres przejściowy? Czy nigdy nie odczuwa Pani niepokoju, związanego z takim konfliktem, nigdy nie żal Pani jednego uczucia poświęcić drugiemu?

Helena: I cóż stąd? Może mi być żal — to nie dowód, abym miała wchodzić w jakiekolwiek kompromisy.

swych sąsiadów. Ale gdy czasem stanął Polsce jakiś kęs w gardle, a myśmy to konstatowali, lub też kiedyśmy wyrazili zdanie, że kęs nie dostanie się do żołądka — ogłaszano nas za wrogów, przeciw którym najlepiej połączyć się z Madiarami. Musimy stwierdzić, że nasza urzędowa polityka nigdy nie krzyżowała planów polskich. Jedyne, na co się Polacy mogą skarżyć, to polityczne uwagi naszej opinii publicznej. Ostatecznie życzyliśmy Polakom dobrze. Mogą to już zrozumieć dziś kiedy na całej linii tracą sympatyę polityki światowej (jedną Francyę wyjawszy) w takim stopniu, iż sami już zaczynają się zastanawiać nad tem, czy słusznie postawili sobie za cel osiągnięcie stanowiska wielkomocarstwowego.

Niezamurzeni, jak oni, aż po uszy w konwulsyach „napoleońsiwa“ narodowego, nie mogliśmy się zbytnio rozgrzewać ich zdobywczemi wyprawami przeciw Rosyi, przypuszczając rozumnie, iż zdobycze te nie będą trwałe i że odrodzona Rosya przystąpi jeszcze do rewizyi traktatu ryskiego. Pokój ryski tworzy na Wschodzie sferę w przyszłości bardzo niebezpieczną. Nie mogliśmy się dalej pogodzić z „putschem“ wileńskim; przy całym naszym nacyonalizmie mamy w sobie przecie już dość europejskości a Żeligowski nie mógł nam być ani trochę sympatyczniejszy od d'Annunzia. Także w sprawie ukraińskiej nasza metoda polityczna różni się od polskiej, a najmniej już mogliśmy się pogodzić z Polakami co do ich postępowania w sprawie górnośląskiej. Wychowaliśmy się w duchu ścisłego dotrzymywania umów pokojowych, zaś bezprawne wystąpienie Korfantego musiało w nas wzbudzić niechęć i obawę, że się tu hazardownie wystawia na próbę pokój europejski. Z tego naszego stanowiska wobec sprawy górnośląskiej nic nie możemy ująć, nawet gdybyśmy z tego powodu zmuszeni byli odłożyć porozumienie z Polakami na jakie pół roku. Do porozumienia tego przyjdzie, bo Polacy nie mogą długo patrzyć w twarz „splendid isolation“, a te sześć miesięcy nie mają takiego znaczenia, abyśmy dla nich musieli robić ze swem sumieniem kompromisy w dobie, kiedy Europie bardzo już potrzeba dawki idealizmu i zmysłu dla sprawiedliwości międzynarodowej.

Warunkiem porozumienia z Polakami jest, aby Polacy raz jasno oświadczyli, iż kwestya cieszyńska jest skończona, a nie uważali jej za sprawę, czekającą dopiero rozwiązania, dalej, aby przestali rysować zajmujące mapki, z których, na rzecz wspólnej granicy polsko-węgierskiej, znikła Słowaczyzna. Nawet Niemcy nie rysują już dziś takich mapek, a trzeba przyznać, że Niemcy z Rzeszy zachowują się wobec nas znacznie poprawniej, niż Polacy. Jeśli urzędowej polityce polskiej zależy naprawdę na dobrym stosunku z nami, będzie musiała poważnie porozmawiać z prasą polską, która systematycznie prowadzi krzyżacką propagandę nienawiści wszystkiego, co czeskie. Pragnęlibyśmy stosunków jak najlepszych, jeśli jednak interweniujemy w Austryi, aby się tam nie pisało i nie mówiło o „Deutsch-boehmen“, oczywiście poprosimy Polaków, aby zwinęli swe mapki.

Jak z tego widać, niema znów tak dużo tej wrogiej rzeczywistości między nami a Polakami — jest raczej zasłona wrogiej iluzyi. Jeśli Polacy naprawdę zechcą, porozumienie będzie łatwe.“

Przegląd prasy polskiej.

Wywiad z min. Beneszem. — Wywiad z Czcheidzem. — Intrygi mistrza Paderewskiego.

Lwów, 1 lipca.

„Kuryer Warszawski“ ogłosił wywiad — jak już poprzednio donieśliśmy — znanego publicysty i literata polskiego p. Jerzego Kurnatowskiego z min. Beneszem. W wywiadzie tym min. Benesz w następujący sposób zdefiniował swe stanowisko wobec Polski:

— Waszą zmorą jest to, że my jesteśmy niepoprawni rusofile i że teraz w braku Rosyi knujemy przeciw wam jakieś intrygi. Chcecie się bronić przeciw nim wspólną granicą z Węgrami. Więc niech pan powie w Warszawie, że są u nas rusofile, ja sam do nich należę. Jednocześnie jesteśmy słowianofilami, a więc ja stale i stale bronię stanowiska, że najbliższymi nam geograficznie, kulturalnie, językowo i obyczajowo są Polacy i że słowianofilstwo wcale nie polega na tem, aby w sporze między Rosyą a Polską brać jedną lub drugą stronę. Prócz tego nie mam w zwyczaju wtrącać się w to, co do mnie nie należy. Spór między Polską a Rosyą, czy Polską a Ukrainą, nie jest sporem pomiędzy Polską a Czecho-Słowacyą. **Wasz stosunek do Galicyi wschodniej jest przedewszystkiem waszą sprawą.** Mam o niej swoje zdanie i wypowiem je, jeżeli mnie o nie zapytają tak, jak kiedyś powiedziałem, co myślę o Dalmacyi, gdy mnie o to pytano. Z tego jednak, że wypowiem taką lub inną opinię, wcale nie wynika, aby Czecho-Słowacya miała czynnie a tembardziej zbrojnie pomagać jednej stronie przeciw drugiej. Nam chodzi o rozumny i sprawiedliwy pokój pomiędzy wszystkimi, więc nie można nieopatrznie wtrącać się do trudnych spraw i przez to bardziej jeszcze kompromitować je. Wasi madziarofile będą zaszachowani. W tych dniach zobaczę się z Banfim i spodziewam się, że będzie z nim można porozumieć się. Wówczas wytworzy się ta oryginalna sytuacya, że Czecho-Słowacya doszedłszy do porozumienia z Rumunią, z Jugosławią, porozumie się nawet z Węgrami, niepodobna tedy, aby nie doszła do porozumienia z Polską.

— Czy ekscelencya pozwoli zbadać mi stosunki w czeskiej części Cieszyńskiego? — spytał p. Kurnatowski.

— Proszę bardzo! — odpowiedział Benesz.— Nie mamy tam nic do ukrywania. Niech pan jedzie i bada. Może pan też powiedzieć, że w pierwszej połowie lipca wybieram się z żoną na parę dni do Zakopanego.

*

Sprawozdawca warsz. „Kuryera Polskiego“ rozmawiał z przedstawicielami Gruzyi pp. Czcheidze i Raminwili, którzy niedawno temu bawili w Warszawie. Obaj ci Gruzini, przedewszystkiem zaś p. Czcheidze, odegrali swego czasu wybitną rolę w ostatniej Dumie rosyjskiej, zwłaszcza po wybuchu rewolucyi. Panowie ci podróżują teraz po krajach Europy, aby informować je szczegółowo o najbliższej przeszłości Gruzyi, teraźniejszości i planach na przyszłość.

— Jak dawniej tak i w przyszłości — mówili reprezentanci Gruzyi — stać będziemy bez wahania na stanowisku zupełnej niepodległości. W tym celu prowadzimy w dalszym ciągu akcyę narodowo-niepodległościową wewnątrz kraju, przystosowaną oczywiście do nowych warunków, oraz taką akcyę poza krajem. Ta ostatnia polega na pozyskaniu dla naszej sprawy wszystkich państw, zwłaszcza zaś nowopowstałych, w których idea własnej państwowości jest tak silna, iż łatwo będzie nam znaleźć w nich zrozumienie i poparcie na szej sprawy.

— Pierwsze wyniki naszej pracy na Kaukazie już widać — mówił p. Czcheidze. — Oto doszło do porozumienia między przedstawicielami

---

Wiktor: O to mi właśnie szło. Otóż bywa Pani niekiedy żal i gdyby nie kwestya etyki, nie wahałaby się Pani postąpić tak, aby sobie tego żalu oszczędzić?

Helena: Nie wiem... Przypuśćmy...

Wiktor: Otóż proszę Pani, wyobraźmy sobie, że to co u Pani trwa krótko, u innej kobiety stanowi problem, którego nie może rozwiązać przez rok cały. Tylko ta jest między wami różnica. Czemuż więc potępia Pani słabość, jaką Pani, w minimalnej wprawdzie dozie, podziela, lecz ku obronie przed którą posiada Pani więcej woli. To tak, jak by ktoś się natrząsał z przyjaciela, że przeziębił się w kąpieli, która jemu wcale nie zaszkodziła.

Helena: Ach, dzięki Bogu, że już wyjeżdżamy, gdyż inaczej udowodniłby mi Pan, że Messalina i św. Agnieszka, były niewiastami równej cnotliwości. — Mam jednak nadzieję, że i w stolicy przypomni Pan sobie o mnie niekiedy i odwiedzi, by pokłócić się trochę na ten temat. Nagół nie mam wiele towarzystwa, z którem możnaby mądrze pomówić i nie jest wykluczone, że zatęsknię za Pańskiemi paradoksami, które dziś mnie oburzają. Wie Pan, myślę nieraz, jak to głupio bywa na świecie. Raz mamy czegoś dobrego tyle, że aż do przesytu, a innym razem giniemy daremnie z pragnienia za tą samą rzeczą.

Leon: Jest to wierny obraz życia, któremu zawsze brak umiaru. Albo szalony upał, albo równie zabójczy mróz. Nieraz o tem myślałem. Najlepiej dają odczuwać się tego rodzaju zenity i nadiry w świecie miłości. Powodzenie nasze u kobiet idzie okresami, jak dobra lub zła passa w kartach. Albo jest tego tyle, że stajemy jak ów osiołek, któremu w żłoby dano, nie wiedząc co począć; albo przychodzi okres posuchy. Słowem bywa z tem, jak z obżarstwem w niektórych okazyach. Na święta Wielkanocne pakują w nas tak długo różne pyszności, póki sobie dokumentnie nie popsujemy żołądka; a w parę dni potem, przy spartańsko zastawionym stole studenckim, wspominamy tylko z żalem tę świetną przeszłość i robimy sobie gorzkie wyrzuty, żeśmy nie potrafili skonsumować wszystkiego na zapas.

Wiktor: Jest w tem nieumiarkowaniu rozkoszy ziemskich pewna mądrość wyższa, zdążająca do tego, aby i ci, którym się tak świetnie na świecie powodzi, też zaznali goryczy cierpienia.

Maryla: A to jak?

Wiktor: Tak, jak ów osiołek, któremu wyborny smak siana z lewego żłóbka zatruwa myśl, że dozwala marnować się temu, który znajduje się w prawem. Jest w tem wyraźna sprawiedliwość boska. Żaden milioner nie jest tak bogaty, aby mógł stale jadać po dwa obiady, nie naraziwszy się na niestrawność.

Maryla: Czyliż to wam istotnie może zatruć radość?

Wiktor: Jeszcze w jakim stopniu! Mężczyzna, szczególniej w pewnych okresach swego życia, szaleje popnestu: pędzi, goni rozkosz, jakby myślał, że ma umrzeć za godzinę. Chciałby mieć tysiąc rąk i tysiąc ust, by nie zmarnować ani okruszyny szczęścia, któreby mu mogło przypaść w udziale. Gdziekolwiek się znajduje jest niespokojny, zawsze się śpieszy, wiecznie dokądś dąży, w obawie, że tam dzieje się coś, przy czem on powinien być nieodzownie. W chwilach najlepszej zabawy staje się smutny; w momentach najwyższej ekstazy bywa roztargniony. Cóż, że jest u źródła życia, że spija małmazye ze złocistego puharu miłości, gdy coś wewnętrznego szepcze mu, że istnieją może jeszcze słodsze wina, które powinny być jego... Jest nieszczęśliwy, że nie może być kochankiem wszystkich kobiet i uważa, za osobiście sobie wyrządzoną przez Pana Boga krzywdę, jeśli dziewczyna jakaś straci swoją cudowną świeżość, zanim on ma czas zbliżyć się do niej. Niema w tem krzty żartu lub przesady. Sam niegdyś całe żałem do rzędu tych mężczyzn. Bywałem zazdrosny o wszystkie ładne kobiety, choćby nawet zupełnie mi nieznajome. Kiedy aktor jaki na scenie zbliżał się poufale do swej partnerki, ciemniało mi w oczach z zazdrości. Jeśli jakiś mąż w towarzystwie nadużywał swych praw względem młodej i ładnej żony, bladłem z wzruszenia. Wydawało mi się to takim samym nietaktem, jak gdyby ktoś zajadał się przysmakami na oczach głodomorów, nie zapraszając ich równocześnie do stołu. Na złagodzenie tego uczucia niewiele wpływała nawet okoliczność, że aktualnie przeżywałem właśnie owych siedm lat tłustych i że wcale takim głodomorem nie byłem. Przypominałem raczej owego chłopczyka, który zapytany przy stole, dlaczego płacze, odpowiedział: „Bo oni... jedzą tort“, a gdy mu poradzono: „To jedz i ty“ — wyszlochał rzewnie: „Kiedy już nie mogę“.

(C. d. n.)

czterech republik kaukazkich. Górskiej (Dagestan), Aserbejdżańskiej, Armeńskiej i Gruzińskiej. Republiki te, nauczone gorzkiem doświadczeniem, postanowiły połączyć swe wysiłki, skierowane ku uwolnieniu Kaukazu od jarzma najeźdźcy i związek ten zachowają nadal. Co do stosunku do Rosyi, to stoimy wszyscy bez wyjątku na stanowisku bezwzględnej, absolutnej niepodległości, bez żadnych federacyi.

*

Warsz. „Kuryer Poranny" w artykule zatyt.: „Haniebny dokument intrygi przeciw Polsce", przytacza artykuł, który się pojawił w nowojorskim dzienniku „The Globe" w pierwszych dniach czerwca. Autorem jego jest publicysta angielsko-amerykański p. Cunliffe-Owen, pozostający w bliskich stosunkach z p. Paderewskim i roznoszący je go sławę polityczną po całym świecie anglosaskim. Obecnie p. Cunliffe-Owen zdaje opinii amerykańskiej sprawę, dlaczego p. Paderewski milczy w sprawie Górnego Śląska. Otóż przyczyną tego milczenia jest, iż p. Paderewski „nie życzy sobie pogarszać trudności Polski przez publiczne potępienie jej samozwańczego rządu", tj. Józefa Piłsudskiego, który „dawał zachętę inwazyi Korfantego" w celu „wzięcia tej części Górnego Śląska, którą wielkie mocarstwa ententy zamierzały oddać Niemcom." Inwazya ta — twierdzi Cunliffe-Owen — prowadzi do odwetowych kroków ze strony Niemiec i do pełnego najazdu niemieckiego na właściwą Polskę. P. Cunliffe-Owen daje do zrozumienia, że „Piłsudski to ma właśnie na oku" i że „przez cały czas zawsze grał grę niemiecką z zamiarem, aby swój rodzinny kraj ponownie oddać pod jarzmo niewoli teutońskiej".

Między różnemi tego rodzaju bzdurstwami, twierdzi Cunliffe-Owen, iż Paderewski czuje, że Polska, która otrzymała swą niepodległość i wolność jako dar od Stanów Zjednoczonych i ich sprzymierzeńców, jest zniewolona węzłami wdzięczności stosować się do żądań i poddać się poglądom Rady Najwyższej ententy.

Gdybyż to szewc pilnował kopyta!

(*)

Ze spraw ruskich

Lwów, 1. lipca.

O POLSKO - CZESKIE ZBLIŻENIE.

Zainaugurowane przez ministra spraw zagranicznych p. Skirmunta zbliżenie polsko-czeskie zaniepokoiło obóz „trudowików" ruskich, bo dojście takiego porozumienia do skutku pozbawiłoby ich ostatniego parawanu poza którym Petruszewicz i tow. uprawiają swoje intrygi polityczne. Organ tego obozu „Ukr. Wistnyk" twierdzi z udaną powagą, że zbliżenie Czechów do obecnej (?) Polski, jest nie bardzo prawdopodobne... Czesi mogą pójść na chwilowe porozumienie z Polską, obecnie bowiem, kiedy dolar w Polsce doszedł do zawrotnej wysokości 2000 marek polskich, nie przedstawia dla Czechosłowacyi żadnego niebezpieczeństwa. Porozumienie takie, jest nawet potrzebne dla Czechosłowaczyzny dla tymczasowego uzyskania transitu na Wschód. Jednak że od porozumienia do sojuszu daleko. Czechosłowacya musi mieć w swoim życiowym interesie bezpośredni kontakt ze Wschodem. Bez tego przyszłość republiki czecho-słowackiej stanęłaby pod znakiem zapytania. Rozumie to znakomicie wielki znawca Słowiańszczyzny prezydent Massaryk, wie o tem również bardzo dobrze zręczny dyplomata Benesz. Lecz dopóki Wschód wije się w objęciach smoka bolszewickiego, sprawa bezpośredniego połączenia ze Wschodem chwilowo nie jest gwałtownie — aktualna. Jednakże, z chwilą unormowania stosunków na ziemiach ukraińskich (aha! — Red.) wszelkie porozumienie Czechosłowaczyzny z Polską nie w granicach etnograficznych, rozwieje się natychmiast.

RUSKIE TOWARZYSTWO NAFTOWE.

W Drohobyczu powstało przed kilku miesiącami towarzystwo ruskich brutowców i właścicieli terenów naftowych „Pidojma". Delegacya towarzystwa tego, bawiąca niedawno w Warszawie (Dr. Łnicki, M. Terlecki, S. Sysak i W. Jaworski (nazwiska nie bardzo ruskie — Red.), pozostawiła tam po kompetentnych urzędach obszernie zredagowany memoryał, w którym domaga się zapłaty za ropę, którą rząd polski zabiera brutowcom za darmo, gdyż grozi im śmierć głodowa. Delegacyę przyjmowano wszędzie ze zdziwieniem, że brutowcy ruscy nie wstąpili do powstałego już „Małopolskiego Związku brutowców", a prezydent oddziału naftowego p. Widomski zapewniał im tam nawet odpowiednie wpływy. Handzi delegaci odpowiedzieli, że w ich towarzystwie zrzeszeni są wszyscy rzeczywiści brutowcy, t. j. właściciele terenów naftowych, którzy reprezentują razem około 50 proc. wszystkich bruttów całego zagłębia naftowego, podczas gdy Polacy i żydzi są w 90 proc. t. zw. brutowcami kantkowymi nie mającymi swoich własnych terenów. Wkońcu oświadczyli delegaci, że Związek Małopolski nie zgodzi się na ruską administracyę i książkowanie, a w dyrekcyi Polacy i żydzi mają większość, ponieważ „czysto ruskie" gminy: Borysław, Mraznice i inne, mają chwilowo komisarzy Polaków, Rusini zaś nie chcą być majoryzowani.

JESZCZE JEDNA DEMONSTRACYA.

Jakiś anonimowy komitet „wszystkich ukraińskich organizacyi studenckich urządza dnia 1. lipca b. r. o g. 7 wieczór na grobie ś. p. Adama Kocki w 11 rocznicę jego „bohaterskiej" śmierci, żałobne nabożeństwo.

PODWYŻKI.

Dzienniki ruskie ogłaszają, że z powodu uzyskanej przez składaczy podwyżki płacy podwyższają cenę egzemplarza gazety na 10 mk., a tygodnik „U. Holos" na 8 mk. „Ukr. Wistnyk" rzuca przy tem hasło, ażeby żaden Rusin nie kupował innej gazety, tylko ruską, którą każdy ma kupić, a „Wpered", nie zdoławszy jeszcze należycie „uświadomić" dla siebie swoich czytelników zwraca się „na tem miejscu" do swoich towarzyszy w Ameryce i Kanadzie „z prośbą o obfitszą pomoc materyalną".

Z HUMORYSTYKI DZIENNIKARSKIEJ.

Felietonista „U. Wistnyka" Tybery Horobeć (St. Czarnecki), któremu widocznie obrzydła już polityka tego organu, proponuje założenie we Lwowie „Polsko-ukraińskiego Kasyna", a w ten sposób można będzie bezpośrednie stosunki między obydwoma społeczeństwami nawiązać. Lokal niechaj zarekwiruje Magistrat, umebluje go trochę, zaprowadzić grę w karty, domino, ruletkę, szachy i bilard, a co już koniecznie to dobry bufet. Tam przyjdzie z pewnością do zbliżenia: Baczyński zasiędzie z Korfantym do pikiety, Okuniewski ze Skarbkiem do maryasza, a Stauruch z Witosem zagrają partyę „schwarzen Peter". Makuch grałby ze Stapińskim w domino, Baran wygłaszałby odpowiednie przemówienia, Ludkiewicz (kompozytor) tłukłby się po bilardzie, a sam Horobeć podśpiewywałby:

Bieda Polkę pokusiła
Poszła Polka za Rusina...

Z DNIA.

ŻAŁOSNY POGRZEB.

Lwów, 1. lipca.

Wczoraj nad wieczorem, właśnie kiedy cały Lwów stał w czerwonej łunie i gloryi zachodzącego słońca, ulicami miasta przeciągał żałosny orszak pogrzebowy.

Żałosny!

Bo oto Lwów witał wracającego w swe mury obrońcę, bohatera, rycerza, ukochanego wodza, niezrównanego w męstwie, niezłomnego i wielce zasłużonego oficera. Ale ten oficer, ten bohater wjazd swój tryumfalny odbywał — w czarnej trumnie, na lawecie działa, ozdobionego sośniną... A orkiestry, które odprowadzały go na miejsce spoczynku, grały mu marsze pogrzebowe...

Na pierwszy rzut oka pochód ten niczem nie różnił się od innych tego rodzaju „parad wojskowych". Szedł naprzód batalion piechoty, potem orkiestra wojskowa potem niesiono dużo, dużo wieńców, potem szły delegacye różnych odcinków, obrońców Lwowa, szła legia kobieca, straż pożarna. Delegacye wojskowe niosły portret Zmarłego, na poduszce liczne jego ordery i szablę i znów wieńce... Za niemi turkocące po bruku, w sześć koni zaprzężone działo z lawetą i drżącą na niej trumną, bardzo dużo osób w czerni, wreszcie — kompania piechoty.

A jednak kto wiedział, czego epilogiem była ta trumna czarna na lawecie, ten inaczej rozumiał i inaczej patrzył na ten orszak pogrzebowy.

Była to cicha demonstracya — przeciwko krzywdzie.

To, że ten oficer, tylu krzyżami za waleczność wyróżniony, wracał do Lwowa martwy — to nic. Mógł był przecie paść już dawno temu, bo nie oszczędzał się, bił się niezmordowanie, przed śmiercią nie uciekał.

Ale gorsza, że on wrócił do Lwowa — skrzywdzony!

Za swoją służbę psło wierną, za swą poniewierkę, za swe męstwo, za oddanie się i poświęcenie Ojczyźnie — skrzywdzony!

Był to człowiek silny i który umiał panować nad sobą. Wiedział dobrze, że w służbie Ojczyzny trzeba cierpieć. Jemu, żołnierzowi, nie było to nowością. Ale jakże musiał cierpieć, skoro wreszcie utracił panowanie nad sobą! Jak go dotknięto, skoro on, oficer, poszedł sam z rewolwerem w ręce wymierzać sobie sprawiedliwość!

Ja osobiście rozumiem, że odpowiednie władze mają na tę sprawę swój pogląd i że stosownie do niego muszą się zachowywać. Nie krytykuję sprawy, której dokładnie nie znam. Jest też możliwe, że takie niesprawiedliwości takie krzywdy zdarzają się wszędzie.

Ale podkreślę:

To, co zrobił ten dzielny oficer, nie jest żadnem szaleństwem. To zwykłe japońskie „harakiri", tylko że wykonane inną bronią. To nie morderstwo ani samobójstwo, lecz krwią własną podpisany protest!

Jakże?

Więc żołnierz ten na to walczył o niepodległą Polskę, aby potem śmiercią swą protestować przeciw krzywdzie, jaka go w niej spotyka?

Okropność!

Przyglądam się uważnie życiu polskiemu i nie narzekam, nie biadam. Lecz otwarcie powiem jedno:

Zadużo jest lekceważenia prawdziwych zasług, za lekko przechodzi się nad ludźmi do porządku, zbyt obojętnie patrzy się na krzywdy i niesprawiedliwość.

Ters.

Mały felieton.

JULIAN EJSMOND.

„SONETY O MOIM SYNKU..."

PRZEBUDZENIE.

Pierwsze budzą się rączki — kwiaty wirujące...
Słodkie płatki ruchome — różane paluszki

wykwitały ku górze nad śniegiem poduszki,
rozgrzane ciepłem nocy, rozkosznie gorące...

Drugie budzą się ślepki — dwa cuda z błękitu...
I rozjaśnia się buzia uśmiechem /ścisznym...
Cieszą się modre chabry porankiem promiennym
zadziwione i pełne lubego zachwytu...

Trzecie budzą się drobne wiśniowe usteczka...
Krzyk radości... chęć ssania... wędruje do pysia
podłożona pod słodką szyjeńkę chusteczka...

Budzi się brzuszek — ta poduszeczka z atlasu...
Rozbrzmiewa okrzyk bolu z tęsknoty do misia...
Przybądź, droga mamusiu!... Przybądź!!... Nie
[trać czasu...

KĄPIOŁKA.

Trzydzieści siedm. Dolej chłodnej... Za gorąco.
Trzydzieści dwa... Rozbieraj koteczka... Gotowe!
Mamusia niesie w rękach to cudo różowe
i do wody bestyjkę wkłada wierzgającą.

Co za rozkosz!... Z radości bobuś aż omdlewa...
Chchocze, gdy matczyna dłoń mydli mu szyjkę...
Do tatusia wyciąga rączynę-lilijkę...
Pluska się jako rybka i wszystko oblewa.

Z lubości aż przymyka słoneczne oczęta...
Mamusia z każdej fałdki zmywa złote próchno...
Synek bawi się, igra — jak małe kocięta...

Tatuś patrząc na niego jako we zwierciadło
polewa brzuszek, karczek i szyjkę milusią...
Lecz nagle — dzidziuś kichnął... Grzejcie prze-
[ścieradło...

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

Piątek 1. lipca o 7'30 wiecz. „Nieuczciwi" dramat w 3 aktach G. Rovetty. Gościnny występ K. Adwentowicza.

Sobota 2. lipca o 7'30 wiecz. „Brzydki Ferrante" komedya w 3 aktach I. Testoniego. Gościnny występ K. Adwentowicza.

Niedziela 3. lipca o 7'30 wiecz. „Nieuczciwi" dramat w 3 aktach G. Rovetty. Gościnny występ K. Adwentowicza.

—o—

(Dr. L. M.) **Termin do przedkładania zeznań do podatku dochodowego na rok 1921 i majątkowego** na lata 1921, 1922 i 1923 przedłużyło min. sk. rozp. z 7/6 1921 dz. ust. R. P. l. 53 poz. 340 do dnia 15 lipca 1921 dla osób fizycznych na obszarze b. zaboru austr. Izba skarbowa we Lwowie ma niebawem ogłosić publiczne wezwanie do przedkładania zeznań, przewidziane w rozp. wyk. do ust. o pod. doch. i maj. Jak nas informują, zwróciła się tutejsza Izba skarbowa do ministerstwa skarbu z wnioskiem, by ono upoważniło władze podatkowe I. instancyi do przedłużenia tego terminu o dalsze dwa miesiące, na poszczególne prośby podatników, w wypadkach na uwzględnienie zasługujących. Spodziewać się należy, iż ministerstwo do tego wniosku Izby skarbowej się przychyli. Dzień dojścia odnośnego dziennika ustaw do Lwowa od powyższego terminu dzieli zaledwie 2 tygodnie. Czasokres taki okaże się w bardzo wielu wypadkach jako niewystarczający do sporządzenia powyższych zeznań.

(Telef.) (G) **Powołanie Boya na katedrę uniwersytetu poznańskiego.** „Krakowski Kuryer" donosi z Poznania, że jednomyślną uchwałą grona profesorów dr. Tadeusz Żelański (Boy) powołany został na katedrę nowszej literatury francuskiej.

(Telef.) (G) **34 teatrów w Polsce.** „Przegląd Wieczorny" podaje, że po odzyskaniu niepodległości państwowej liczba teatrów w Polsce wzrosła do 34, z tego sama Warszawa liczy 12, „Przegląd" domaga się, aby utworzono stały teatr także w Przemyślu i w Kowlu.

(Telef.) (G) **Zjazd weterynarzy.** Dnia 6 i 7 bm. odbędzie się w Poznaniu drugi ogólno polski zjazd weterynarzy.

(r) **Lipy pachną.** Zdala od gwaru miejskiego w parku rozsiada się wspaniała lipa. Szeroko rozrosłe konary pokryte zwartem listowiem o soczystym tonie zieleni. Drzewo całe osypane gęsto kwieciem. U stóp lipy ławeczka. Południe. Słońce praży niemiłosiernie. Miły chłód w cieniu drzewa zaprasza cię do spoczynku. Siadasz na ławce. Powietrze przesycone słodką, odurzającą wonią lipowego kwiecia. Brzęczą delikatnie skrzydełka skrzętnych owadów, spijających jego słodycz. Cisza. Zaczynasz czytać, lecz mimowoli książka wysuwa się z znużonych rąk. Przymykasz oczy. Tak pachnie... Z falą odurzającej woni płynie korowód wspomnień: Piast i Rzepicha, goszczący miodem kontusze, karabele, buńczuczni szlachcice spijający szklanice „lipca", Jan Kochanowski i lipa czarnoleska... Wtem — co to? — biją zegary miejskie — czas wracać do pracy...

(—) **Groźny ogień.** W baraku przy ul. Janowskiej l. 120, gdzie złożono znaczniejszą ilość drzewa i 250.000 kg. węgla powstał wczoraj po południu około godz. 3 groźny ogień. Przyczyna pożaru dotychczas niestwierdzona. Przybyła na miejsce straż pożarna ogień w części po 3 godzinach ugasiła. Praca jednak nad zupełnem ugaszeniem trwać będzie najprawdopodobniej dłużej, gdyż węgiel i drzewo muszą być przeniesione z niebezpiecznego baraku.

(—) **Tragiczny upadek z 2-go piętra.** Z 2-go piętra realności przy ul. Boimów l. 22 spadł wczoraj murarz Julian Naum, który zajęty był naprawą ściany. Naum spadł na ganek I. piętra, ciężko się potłukł i złamał lewą nogę. Nieszczęśliwego robotnika odwieziono w stanie groźnym do szpitala.

(—) **Zamach samobójczy.** Szeregowiec Stanisław M., który przez kilka dni ukrywał się przed karą za poważniejsze wykroczenie, wczoraj w zamiarze samobójczym napił się na Wysokim Zamku kwasu solnego. Desperata, wijącego się z bolu wczas spostrzeżono. Wezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło go do szpitala wojskowego.

(—) **Bezczelność złodziejska.** Minionej nocy dotychczas niewyśledzony sprawca zakradł się do realności Karola Dobrzyckiego na Bodnarówce 11, przez wyjęte okno dostał się do pokoju, w którym spała krewna inżyniera Adelina Karpińska. Ta na widok złodzieja zemdlała. Złodziej przeszukał pokój i zabrał kasetkę z biżuteryą wartości 100.000 mk., z którą zbiegł na widok inżyniera, zbliżającego się di pokoju.

KOMUNIKATY.

Kursy wakacyjne w Warszawie. Od 2 do 30 lipca br. będą się odbywały w Warszawie kursy wakacyjne dla nauczycielstwa szkół powszechnych. Kierownik administracyjny tych kursów p. T. Ziemkiewicz przyjmuje w sprawach kursów codziennie z wyjątkiem świąt od 5 do 6 w kancelaryi Muzeum Pedagogicznego przy ul. Jeznickiej 4, Telef. Nr. 82—61.

III. Wystawę prac uczniów Wolnej Akademii Sztuk pięknych za rok szkolny 1920/21 otwarto we własnym budynku przy ul. Piaskowej l. 11. Wystawę zwiedzać można codziennie od 10 do 1 przed poł. i od 4 do 6 po poł. Wstęp wolny.

„Rozwój" zawiadamia członków oraz sympatyków, że 2 lipca bm. odbędzie się w sali Stow. Kupców przy ul. Czarneckiego 1. podwieczorek z tańcami z urozmaiconym programem. Początek o 9-tej. Karty wstępu do nabycia w biurze „Rozwoju" ul. Rutowskiego 11. I. p. oraz przy wejściu.

Gimnazyum im. H. Jordana. Wpisy do I—VIII. kl. przyjmuje się do 2. lipca włącznie w godzinach od 11—1 i od 4—6. Egzaminy poprawcze i uzupełniające odbędą się 30 i 31 sierpnia.

Kolonia gimn. im. H. Jordana wyjeżdża w Poznańskie. Opłaty złożyć należy do 3 lipca włącznie, w godz. 12—1. Zbiórka kolonistów odbędzie się 2 lipca o 6-tej w. Zebranie rodzicielskie odbędzie się 3 lipca o 11 przed poł.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się w niedzielę, dnia 3. lipca b. r. o godz. 10.30, względnie 11 rano w sali Kasyna i Koła lit. art. Posiedzenie Wydziału tamże o 10 rano. Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą. O jak najliczniejszy współudział prosi prezydyum Towarzystwa.

Polskie Towarzystwo Dzieci na wieś zawiadamia że kolonia dziewcząt do Skolego na pierwszy sezon (lipiec) wyjeżdża 2 lipca o g. pół do 8-mej rano. Punkt zborny w dniu odjazdu o godz. pół do 7-mej koło klombu przed dworcem kolejowym.

—o—

Ekonomista.

Z LWOWSKIEJ GIEŁDY PRZEDPOŁUDNIOWEJ

Lwów, 1 lipca.

Dzisiaj panuje tendencya spokojna. Obroty słabe. Dolary amerykańskie notują 2150—2200, jedynki i dwójki 2080—2100, kanadyjskie 1850 do 1900, jedynki i dwójki 1800—1810, marki niem. 36 do 37, setki 36—36.20, drobne 35.50—36, leje 36.50 do 37.50, drobne 36—36.50, korony czeskie 35 do 36, drobne 35.20—35.30, korony austr. tysiączki 3450—3500, setki 441—441.50, 50 185—195, 20 35 do 35.50, 10 24—25, franki franc. 115—120, funty szterl. 6200—6300, ruble pięciosetki 3.3.15, setki 5—5.10, a 25 2.80—2.90, a 10 2.60—2.70, a 5 2.30 do 2.35, 3 1.70—1.75, 1 1—1.20, dumskie tysięczki 75—80, a 250 50—55, karbowańce 4.85, hrywny 13—14.

Złoto: 20-kor. austr. 9400—9600, 20-frankówki 9300—9350, 20-markówki niem. 9650—9800, 10-rublówki 10200—10250, funty szterl. 9450—9600, dolary 2000—2050.

Srebro: Korony austr. 140—150, floreny 280 do 300, ruble 470—490, kopiejki 1.40—1.50, dolary 1400—1450.

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Warszawa, 1. lipca.

(Telef.) (m). Z Berlina telegrafują: kurs marki polskiej wynosił 30. czerwca 3 i 6/8, przekazy na Warszawę 3.35—3.30, noty Kriessa 13.

Warszawa, 1. lipca.

(Telef.) (m). Z Wiednia telegrafują: kurs marki polskiej wynosił dnia 30. czerwca 3.30.

Warszawa, 1. lipca.

(Telef.) (m). Z Gdańska telegrafują: Kurs marki polskiej dnia 30. czerwca wynosił 3.40—3.45; przekazy na Warszawę 3.10—3.15.

Warszawa, 1. lipca.

(Telef.) (m). Z Zurychu telegrafują: Kurs marki polskiej dnia 30, czerwca wynosił 0.30.

WARSZAWSKA GIEŁDA NIEOFICYALNA.

Warszawa, 1. lipca.

(Telef.) (m). Przez ubiegłe dwa dni były kolejno następujące notowania na nieurzędowej giełdzie warszawskiej: marki niem. 27.50—33—32.50, dolary 1925—2230, franki 160—200—185, funty szterl. 7500—8000—7800—8300, ruble carskie po 500 3.10, setki 5.10, dumskie 75—72, ruble złote 860—960—970—1050—1020, marki złote 400—450, franki złote 375—425, ruble srebrne 440—520—500, marki srebrne 135—160, korony srebrne 135—150 rosyjski bilon srebrny 125—160.

Nawiązanie stosunków handlowych z Rumunią.

Lwów, 1 lipca.

(t) Rumunia, kraj typowo rolniczy, pozbawiony niemal całkowicie przemysłu, musiała przed wojną, jak również musi obecnie zaopatrywać się w wytwory przemysłowe w krajach przemysłowych i z tego powodu była i jest znakomitym rynkiem zbytu dla wyrobów fabrycznych. Po wojnie rynek rumuński zwiększył się znacznie przez powojenne terytoryum.

Rumunia przywiozła w 1914 roku towarów

1,145.298 ton zawartości 504 milionów lei, w r. 1919 ton 393.522, wartości 3.622,945.669 lei, w tem produkty, któreby i przemysł polski interesować mogły i które wyrażają się w milionach lei, jak następuje:

	1914 r.	1919 r.
Wyroby włókiennicze roślinne (bawełna, len, juta)	74 mil.	886 mil.
Konfekcya	23 „	267 „
Wyroby szklane	5.6 „	28 „
Metale i wyroby metalowe	125 „	187 „
Maszyny	43 „	93 „
Wozy, powozy i inne wehikuły	22 „	28 „
Papier	7 „	83 „
Cukier i wyroby cukrowe	2.8 „	149 „
Skóry i wyroby skórzane	21 „	253 „
Wełna i wyroby wełniane	35 „	285 „

W czasie wojny usunięci byli z rynku rumuńskiego dwaj główni dostawcy wytworów przemysłowych, a mianowicie Niemcy i Austrya. Po wojnie wyczerpanym z zapasów rynkiem rumuńskim zainteresowali się przedewszystkiem Włosi, Francuzi, Czesi, Anglicy, następnie Austryacy, a zaczynają przybywać już i kupcy niemieccy. Najmniej zainteresowania się rynkiem rumuńskim wykazuje polski przemysł i handel, które ze względu na bliskie sąsiedztwo mogłyby mieć dobre warunki usadowienia się w Rumunii, tembardziej, że tutejsze kupiectwo bardzo interesuje się polskim przemysłem, nie zna jednak zupełnie polskiego rynku i polskich źródeł zakupu. Trzeba przyznać, że Polacy, kupcy i przemysłowcy, nic nie czynią, aby Rumunów ze stanem rynku polskiego zapoznać, tymczasem Włosi, Czesi, Francuzi zjawiają się sami jako komiwojażerzy albo właściciele towarów i zarzucają rumuńskich kupców i organizacye handlowe ofertami, katalogami i wzorami. Niemcy ofiarują towary na bardzo dogodnych warunkach do sprzedaży komisowej. Jednem słowem, narody przemysłowe używają wszelkiej energii i wysiłków, aby rynek rumuński opanować, bo i rzeczywiście jest to obszerny kraj, w który w roku 1914 sami Niemcy lokowali towarów na 183 mil., Austryacy za 132 mil., Anglicy za 56 mil. itd. W chwili obecnej panuje w Rumunii stagnacya, która jest oddźwiękiem ogólnoświatowego kryzysu; hurtowe ceny towarów ulegają znacznym bardzo zniżkom, wobec czego kupcy niechętnie kupują towary, tembardziej, że większość jest silnie zaangażowana w wielkich dawnych zakupach, a banki niechętnie udzielają kredytów.

Czas obecny jest jednak zupełnie odpowiedni do zapoznania rumuńskiego kupiectwa z naszym przemysłem i z naszą możnością eksportową, aby w jesieni, kiedy oczekują tu ożywienia się interesów, mogły być nawiązane rzeczywiste handlowe stosunki. Traktat handlowy zawarty między Polską a Rumunią nie przyniesie żadnej korzyści, o ile inicyatywa i przedsiębiorczość prywatna nie zwrócą uwagi na otwierające się konjunktury.

Rynek rumuński jest dosyć trudny, ze względu na specyalne warunki tamtejszego handlu, a ich poznanie wymaga wiele czasu i kosztów i dlatego przynajmniej na razie byłoby raczej wskazanem nawiązać stosunki z poważnemi organizacyami rumuńskiemi, którym możnaby przysyłać towary w komis albo też na ich własny rachunek, niż pracować za pośrednictwem własnych agentów. Uniknęłoby się w ten sposób ewentualnych strat i rozczarowań.

Wydatniejsze wyniki dałyby się osiągnąć, jeśliby silniejsze w kapitały polskie domy handlowe weszły w stosunki z poważnemi organizacyami handlowemi rumuńskiemi, albo też jeśliby stworzyły wspólne rumuńsko-polskie towarzystwo importowo-eksportowe, na wzór podobnych organizacyi czesko- i włosko-rumuńskich. Prócz tego firmy, któreby chciały sprzedawać w Rumunii swoje towary, powinny składać oferty, najlepiej po francusku albo po niemiecku, poparte ilustrowanymi katalogami albo wzorami, z podaniem konkretnych cen na te towary, które mają na składzie i któreby mogły w każdym czasie wysłać. Wszelkie ogólnikowe zapytanie i propozycye przy obecnych trudnościach pocztowych i komunikacyjnych nie doprowadzą do realnych wyników. Nadesłane oferty, katalogi i wzory mogłyby również konsulaty polskie wystawiać i rozpowszechniać pomiędzy rumuńskiem kupiectwem. Polska posiada w Rumunii 4 konsulaty, a mianowicie w Bukareszcie, Czerniowcach i Kiszyniowie.

Wiadomości gospodarcze Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Pozwolenie na przywóz krochmalu. Okręgowy Urząd Przywozu i Wywozu we Lwowie otrzymał upoważnienie do wydawania zezwoleń na przywóz 5 wagonów krochmalu kukurudzianego (Maisstärke) z Węgier. Reflektanci zechcą przeto wnieść do tut. Urzędu podania w terminie do 15. lipca br., przyczem zaznacza się, że o przywóz mogą zabiegać firmy, mające uprawnienie do handlu hurtownego.

Pozwolenie na wywóz za granicę wikliny. Zmniejszony komplet Głównego Urzędu Przywozu i Wywozu w Warszawie przyznał dla okręgu lwowskiego 50 wagonów kontyngentu wikliny na wywóz za granicę. Reflektanci-producenci zechcą przeto wnieść do Okręgowego Urzędu Przywozu i Wywozu we Lwowie odpowiednio udokumentowane podania w nieprzekraczalnym terminie do dnia 20 lipca br.

Wybory asesorów dla sądów przemysłowych. Izba handlowa i przemysłowa zwraca uwagę właścicieli (zastępców, zawiadowców, dzierżawców, kierowników ruchu) przedsiębiorstw przemysłowych na ogłoszenie Namiestnictwa w przedmiocie wyborów asesorów, ich zastępców dla sądu przemysłowego we Lwowie tudzież asesorów dla sądu apelacyjnego dla przedsiębiorstw przemysłowych w obrębie miasta Lwowa i sądu powiatowego S. II. we Lwowie.

Międzynarodowa wystawa w Wiedniu. W czasie od 11 do 17 września br. odbędzie się w Wiedniu międzynarodowa wystawa. Bliższych informacyi udziela oddział ruchu handlowego Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Wykaz cen zboża w Rumunii w czasie od 16 do 20 czerwca br. jest do przeglądnięcia w Oddziale ruchu handlowego Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Spółka dla produkcyi i handlu żywicą i jej przetworami. W Warszawie zawiązała się spółka z ogr. odpowiedzialnością pod firmą „Żywica Polska“, (ul. Kopernika 33), której celem jest produkcya i handel żywicą i jej przetworami.

Adresy firm zagranicznych, pragnących nawiązać stosunki handlowe z Polską. Firma Koerner et Co. w New Orleans 314 Pan-American Bank Bldg. komunikuje, że chciałaby wejść w stosunki z firmami polskiemi i zaznacza, że jest w możności udzielania dogodnych warunków płatności. Firma Koerner et Co koresponduje po polsku. Fabryka salami Cupamasu—Krajowa oferuje na eksport woły, wieprze, słoninę.

Kronika „Ekonomisty“.

Dostawy dla Ministerstwa poczt i telegrafów. Na skutek starań Centralnego Związku Małopolskiego Przemysłu fabrycznego we Lwowie wydało Ministerstwo poczt i telegrafów zarządzenie zawiadamiania Związku o każdem większem zapotrzebowaniu Ministerstwa poczt i telegrafów, celem umożliwienia przemysłowi małopolskiemu wnoszenia odpowiednich ofert. Równocześnie Ministerstwo poczt i telegrafów uprasza Związek fabryczny o wezwanie swych członków, by ci wystąpili z oświadczeniami, jakich towarów mogliby Ministerstwu poczt i telegrafów dostarczyć. Centralny Związek Małopolskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie, ul. Bourlarda 5, zwraca się tedy do swych członków i wogóle przemysłowców małopolskich z prośbą, by nadesłali mu w czasie możliwie najkrótszym wykaz swych wyrobów, nadających się do zaoferowania Ministerstwu poczt i telegrafów.

Towarzystwo fabryk chemicznych „Zagłębie“ S. A. Jak nam donoszą z Warszawy, powstała tam przy współudziale Akc. Banku Związkowego we Lwowie, Spółka akcyjna: Towarzystwo fabryk chemicznych „Zagłębie“ S. A. które zakupiło gotową już do rozpoczęcia produkcyi fabrykę chemiczną „Zagłębie“ w Zawierciu. Cały kapitał akcyjny objęty został przez dotychczasowych właścicieli i banki.

Kronika sportowa.

KISPESTI A. C. (BUDAPESZT) : POGOŃ 2 : 4 (0 : 3).

Lwów, 1. lipca.

Zetknięcie się z silnemi drużynami zagranicznemi, to warunek rozwoju naszego sportu footballowego; bez tej rywalizacyi będziemy się ciągle obracać na tej samej wyżynie klasy gry; obcy — nawet pobity — stanowczo czegoś nas nauczy. „Pogoń“ mimo, iż zwycięska, nauczyła się od „Kispesti“ wiele; o tem poniżej.

Pogoda dopisała wspaniale i takich tłumów doborowej publiczności w dzień powszedni — do tego trzeci dzień z rzędu zawodów footballowych — Lwów jeszcze nie oglądał. Złożyło się na to wiele momentów: sława drużyny węgierskiej po świeżem zwycięstwie nad „Cracovią“ (4 : 2), a dalej nad Bielskiem i „Makkabi“ krakowską — wreszcie zwycięstwo nad „Polonią“ warszawską 4 : 0 na boisku „Pogoni“ dzień przed spotkaniem się z „Pogonią“ i sobotnie znowu zwycięstwo „Pogoni“ nad „Polonią“ (3 : 0) sprawiły, że bez szumnej reklamy widownia „Pogoni“ zapełniła się po brzegi.

Witana rzęsistymi oklaskami wychodzi o godzinie 6 drużyna „Kispesti A. C.“ na boisko; postacie krępe, silne, ruchy zwinne — typowa drużyna węgierska. Za nimi „Pogoń“ — wreszcie sędzia p. Schneider. Milczenie zapanowało wśród publiczności; ta niepewność, czy Węgrzy odrazu nie połkną tej jedynastki „Pogoni“, jak się ta „Pogoń“ bronić będzie, czy dadzą choć honorowego goala? te i tym podobne uczucia dawały się wyczuwać u publiczności i udzieliły się niżej podpisanemu. A na boisku tymczasem podają sobie ręce kapitanowie drużyn — nasz szerokobarczysty Garbień i krępy, słynny Eisenhoffer — gracze ustawiają się, gwizd p. Schneidra i sensacya w ostatnim sezonie footballowego we Lwowie rozpoczęła się.

Gra początkowo otwarta: ataki tu i tam — jeden drugiego próbuje; spodziewałem się szalonego ataku Węgrów, by naszych odrazu zmusić do obrony tylko — tymczasem zwycięski dotychczas w Polsce „Kispesti“ trafił na ambicyę typową footballową lwowską i sprawę przegrał. Róg przeciwko „Pogoni“ obroniony przez jej zajadłą pomoc — podanie silne naprzód piłki przez Wójcickiego, szalony wprost bieg Wacka, wyminięcie jednego i drugiego obrońcy, rozpaczliwa pozycya bramkarza Węgrów, Vargi, czy zostać w bramce, czy rzucić się przeciw atakowi Wacka — strzał i w 7 minucie bramka na korzyść „Pogoni“, powitana huraganem oklasków i okrzyków rozamokowanych widzów. I bramka ta zadecydowała już o losach dalszej gry. Węgrów opanowało zdenerwowanie — przeciwnie „Pogoń“ skupiła się, a gracz każdy dał ze siebie to, co mógł dać najlepszego. I wynikiem tego zdenerwowania było Drużyna „Kispesti A. C.“ przegrała — dlapest“ na polu karnym, a pewny strzał Gulicza przysparza „Pogoni“ drugi punkt zwycięstwa. Gra staje się coraz bardziej zacięta — Węgrzy atakują prawie bezustannie — „Pogoń“ od czasu do czasu przechodzi do ataku, który unicestwia wspaniały prawy obrońca Węgrów, Turi. Wynikiem tych ustawicznych ataków — to 7 rogów węgierskich na trzy „Pogoni“. Nagle w 43' Garbień sam przeprowadza piłkę, podaną mu śliczmie przez Słoneckiego aż prawie do samej linii autowej bramkowej — lekko centruje — tu, jak piorun zjawia się Wacek i obok nogi obrońcy „Kispesti“ pakuje trzeciego goala Węgrom. I znowu burza oklasków i ta pewność publiczności, że w drugiej połowie tak łatwo Węgrom nie uda się wsadzić „Pogoni“ aż trzy bramki, by odnieść zwycięstwo.

Druga połowa gry, ta wykazała przewagę Węgrów stanowczą — cóż z tego; atakowali, atakowali, a „Pogoń“ wygrała dzięki swej znakomitej taktyce obronnej a pewnej nieporadności w ataku Węgrów. Po przepięknie przeprowadzonym ataku „Pogoni“ i po niewyzyskaniu doskonałej pozycyi, a następnie po pięknym strzale Bacza wprost z powietrza w słup bramki węgierskiej, następuje szereg rogów przeciw „Pogoni“. I przy tych rogach stale „Pogoń“ popełniała jeden błąd — prawda — iż jedyny tego dnia, lecz, gdyby nie

on, „Pogoń" byłaby zeszła z boiska z wynikiem 4 : 0 na swą korzyść. Przy rzutach różnych każdy przeciwnik powinien mieć swego anioła stróża. Gracze „Pogoni" skupiali się koło bramki, a tymczasem prawy pomocnik stał na uboczu, a dostawszy piłkę z rogu wprost na głowę, pięknie ją wsadził do bramki (poprawił ją jeszcze sam sobie Gu-Icz); to pierwszy punkt w 14' na korzyść Węgrów a za chwilę znowu z tego samego rogu, z podania tego samego „niekrytego" prawego pomocnika pakuje rzutem po ziemi lewy pomocnik drugiego goalą na korzyść „Kispesti". Ale na tem i koniec. „Pogoń" ściąga swe oba skrzydła (Słonecki i Fluhr) do obrony, a środkowa trójka wyczekuje tylko sposobności, by rzucić się do ataku. W 39' Słonecki podaje Garbieniowi, ten, myląc, mija dwóch graczy przeciwnych i lekkim łukowym rzutem strzela w prawy kąt bramki; Varga, stojąc po lewej stronie, nawet się nie ruszył, był to strzał tak mistrzowski. Następuje szereg zajadłych ataków węgierskich, doskonały jednak system obrony „Pogoni" doprowadza grę do końca z wynikiem 4 : 2 na swą korzyść.

Drużyna „Kispesti A. C." przegrała — dlaczego? jest kilka przyczyn. Najważniejsza, to szalona ambicya „Pogoni", by nie zostać pokonaną, dalej dotrzymanie tempa Węgrom do samego końca gry, wreszcie atak „Pogoni", który bezwarunkowo grał lepiej od ataku Węgrów; atak ten tworzył doskonały zespół pozbawiony egoizmu pojedynczych graczy. Do tego Węgrzy grali górą; wprawdzie piłka podana była prawie zawsze swemu graczowi, a nigdy bezmyślnie, jednak granie górą, choćby przy doskonałem tempie, musi ustąpić na plan drugi przyziemnemu podawaniu. „Pogoń" spełniła swe zadanie, a zwycięstwo jej odbije się głośnem echem w zagranicznej kronice sportowej i w tem właśnie upatruję ogromną zasługę i narodowy wprost dorobek na rzecz sportu polskiego. Bijąc obcych, uczymy ich siebie cenić.

Trudne zadanie sędziego spełnił znakomicie p. Schneider; przeoczył wprawdzie trzy pozycye „spalone", darował Węgrom ich brutalne wprost bicie naszych graczy po nogach, a nawet czynne żakowskie znieważenie swej osoby przez jednego z gości, jednak zarzucić mu muszę rzut karny na korzyść „Pogoni", „ręka" Węgra była przypadkowa — taki rzut karny wywołuje niesmak i ja to uczucie miałem.

Organizacya zawodów była dobra; może za słaba reklama, jednak wysokie ceny usprawiedliwione, sprowadzenie bowiem „Kispesti A. C." do Lwowa kosztowało „Pogoń" 280.000 mk. Za najpilniejsze adaptacye na boisku „Pogoni" uważam: postawienie baryery dookoła bieżni, dokończenie parkanu i wybicie bramy wychodowej koło trybuny.

Prof. R. Wącek.

Znowu milionowa kradzież w śródmieściu.

Włamanie w biały dzień. — Włamywacze unieśli łup w wysokości 2 milionów marek. — Po złodziejach znikł wszelki ślad.

Lwów, 1. lipca.

(!) Przed dwoma miesiącami mniejwięcej popełniono w śródmieściu w nocy włamanie do sklepu firmy Górniak i Chruszczewski przy ul. Akademickiej 3. Włamanie to ze względu na swe miejsce było wówczas sensacyą dnia.

Ale oto wczoraj dokonano w tej samej realności włamania, wobec którego poprzednie przy całej swej śmiałości bledną. Mianowicie w porze południowej między godz. 1 a 3, w czasie kiedy sklepy są zamknięte, nieznani dotychczas sprawcy, po otworzeniu sobie żaluzyi i drzwi, dostali się do magazynu konfekcyi damskiej Józefy Dąbrowskiej przy ul. Akademickiej 3. Sprawcy otworzywszy podręczną kasę zabrali

gotówkę 600.000 marek,

następnie przerzuciwszy cały sklep, powyciągali z wszystkich szaf towary konfekcyjne i zapakowali do dwu pudeł, około 150 bluzek damskich

wartości około półtora miliona marek.

Złodzieje musieli w sklepie przebywać dłuższy czas, gdyż cały sklep dokładnie przetrząsnęli, zaglądali nawet do elektrycznego zegara, do rachunków sklepowych itd.

Sprawcy przez nikogo nie widziani, znikli wraz z łupem.

Z kroniki zbrodni i kradzieży na prowincyi.

Zamordowanie dzierżawcy.

Lwów, 1 lipca.

(cz) Dnia 28 czerwca zamordowano wystrzałem z karabinu przez okno, dzierżawcę dóbr w Czernichowcach pow. Zbaraż Ozyasza Majera. **Śledztwo w toku.**

Aresztowanie świętokradcy.

Lwów, 1 lipca.

(cz) Ekspozytura pol.-śledcza w Tarnopolu aresztowała dnia 25 bm. Iwana Pechodaja z Sok pow. Zbaraż, który popełnił kradzież w cerkwi w Hałatkach pow. Tarnopol, zabierając tam jeden srebrny kielich pozłacany, dwie patyny złote i kilka sztuk monet srebrnych.

Dramat miłosny w Warszawie.

Mąż dwóch żon — mordercą.

Warszawa, 30 czerwca.

41-letni Adam Słotwiński, właściciel restauracyi na rogu ul. Okopowej i Wolność, będąc w Rosyi, dowiedział się jakoby pozostała w Warszawie żona i córka umarły, wobec tego poślubił 28-letnią Ewę Sinichinową, wdowę, której mąż zginął na wojnie. Powróciwszy w końcu 1919 r. do Warszawy Słotwiński przekonał się naocznie, że dawna żona jego i córka żyją, wobec tego powrócił do nich. Jednocześnie S. nie zapomniał i o żonie z Rosyi.

Sinichinowa dowiedziawszy się, że Słotwiński ma żonę, postanowiła zerwać z nim i poślubić drugiego. Dowiedziawszy się o tem Słotwiński, zaczął jej grozić, oświadczając, że nie pozwoli na nowy związek małżeński.

Onegdaj w południe Słotwiński, będąc nieco podchmielonym przyszedł do mieszkania Sinichinowej przy ulicy Spokojnej Nr. 3 w towarzystwie dwóch muzykantów, poczem posłał po wódkę. Po wypiciu pierwszej „kolejki" Słotwiński zaczął Sinichinowej grozić pięścią, oświadczając, że będzie żałować, o ile wyjdzie za mąż. Gdy na groźby te Sinichinowa zaczęła się śmiać, wtedy mąż dwóch żon wyjął rewolwer i strzelił dwa razy. Jedna kula ugodziła ofiarę w okolicę skroni, druga — w lewą dłoń. Gdy strzelającego chcieli rozbroić brat ranionej Jan Stasiak i muzykanci, ten znowu dał do niej dwa strzały, lecz chybił, poczem jeszcze trzy razy strzelił, usiłując sobie odebrać życie, lecz obecni nie dopuścili do tego.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej", Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI